



Nowo OTWARTY MAGAZYN OBUWIA ZDZISŁAW ZDANOWICZ

KRAKÓW, UL. SZCZEPAŃSKA L. 7 — TELEFON 516.

poleca najlepszej jakości i trwałości

obuwie dziecięce, damskie i męskie.

LEON SAZIE.

ZIGOMAR

STRASZLIWY BANDYTA.

12

— To samo powiedzieliśmy sobie z Gabrielem — rzekł L'Amorce — tu są ciemne punkty. Albo on skorzystał z nadzwyczajnie szczęśliwych okoliczności, albo też z naszej strony popełniono jakiś błąd.

— Tak, tak — rzekł Paulin Broquet — może nawet coś gorszego niż błąd!

Gabryel i L'Amorce spojrzeli z niepokojem na swego szefa, ten jednak nie dał żadnych bliższych wyjaśnień, co rozumiał pod temi słowami.

— Musieli być uprzedzeni, że mamy zrobić użytek z Fritz'a, że mamy wogóle zbadać szynkownię luksemburską. Musieli się dowiedzieć nawet, kto przeznaczony był do tej wyprawy. Dlatego też poznano odrazu Hermanna i L'Amorce, dlatego oszukało Fritz'a i mnie samego, no i dlatego wogóle cała ta wyprawa spełziła na niczem.

Paulin Broquet odrzucał myśl o podejrzywaniu swych ludzi. Był zadowolony, że pewny. Sądził, iż zaszedł tu poprostu wypadek jakiejś małej niedyskrecji, z której przeciwnik z nadzwyczajną zręcznością potrafił skorzystać.

— Zdaje mi się — dodał po chwili — że znajdę rozwiązanie tej zagadki w mieszkaniu Schmitt'a. Muszę się przekonać w jakikolwiek sposób, czy wszystkie ubrania Schmitt'a znajdują się na miejscu.

Spojrzał na zegarek i powstał.

— Za kwadrans sędzia śledczy ma badać mieszkanie Schmitt'a, które opiekował się. Muszę być przy tem badaniu.

Kiedy automobil detektywa zatrzymał się przed domem, w którym mieszkał Schmitt, podszedł Filan, jeden z pomocników Paulin Broquet'a, który miał polecony sobie dozór nad tym domem.

— Jest co nowego? — zapytał detektyw.

— Nic, panie szefie. Nic podejrzanego... Przez cały dzień zbierali się tu gapi, ale policja nie pozwalała na to... Przysłuchiwałem się rozmowom, ale nic interesującego nie zauważyłem.

— Mapipe?

— Mapipe zamknięty jest w mieszkaniu, jest tam od wieczora, nie miałem od niego żadnych wiadomości.

ROZDZIAŁ XXXVI.

Mapipe nie chce zasnąć.

Mapipe na rozkaz Paulin Broquet'a stawiał się w mieszkaniu Schmitt'a o szóstej wieczorem, żeby pilnować przez noc pieczęci. Przyniósł ze sobą dzienniki, zamierzając zabić czytaniem część nocy, poza tem miał swą fajkę, która miała mu służyć jako rozrywka i środek przeciw senności.

Ale czas okropnie się dłuży, gdy się nic nie robi, gdy się musi czuwać i czekać. Mapipe przypuszczał, że przy pomocy dzienników i swej nieodłącznej fajki, doczeka się z łatwością poranku. Ale przeczytał dzienniki, wypalił mnóstwo fajek, a do rana było jeszcze daleko. Ziewał raz po raz, spacerując po pokoju zadymionym do niemożliwości. Co chwila patrzył na zegarek.

— Jak się ten czas dłuży — mówił do siebie z rozpaczą.

Nie wiedział, jak zabić czas, nie mając już nic do czytania, gdy nagle zobaczył na stoliku grubą książkę. Był to rocznik jakiegos pisma sportowego.

— Doskonale — mruknął — mam co czytać, łatwiej mi będzie dosiedzieć do końca.

Mapipe, jak wszyscy pomocnicy Paulin Broquet'a, zajmował się różnymi sportami, lektura więc odpowiadała w zupełności jego upodobaniom. Zasiadł wygodnie przy stole i począł przeglądać książkę sportową, szukając w niej miejsc najbardziej interesujących, opisów match'ów, zawodów, wyścigów.

Jednakże, pomimo interesującej lektury, czuł, że ogarnia go gwałtowna senna.

— To dziwne — mruknął — mam wrażenie, że lada chwila zasnę, siedząc!... Nigdy mi się nie podobnego nie zdarzyło... Czuję straszne zmęczenie.

Walczył z ogarniającą go sennością, walczył bezskutecznie zresztą. Litery skakały mu przed oczyma, wreszcie głowa opadła mu na książkę. Czuł, że lada chwila zaśnie głęboko. Zerwał się i otrząsnął.

— Właściwie niema się czego obawiać — rzekł do siebie. — Nikt tu nie przyjdzie... No tak, ale nie po to mnie tu szef postawił, żebym spał. Trzeba czuwać, do kroćset, niema rady.

Biedny Mapipe cierpiał bardzo.

— Tu brak powietrza — domyślił się wreszcie — niema czem oddychać. Za dużo paliłem. To fajka temu winna, duszno.

Zataczając się, jak pijany, podszedł do okna i otworzył go szeroko.

— A! — rzekł, wciągając w płuca chłodne powietrze — teraz mi lepiej.

Okno pokoju, który był sypialnią Schmitt'a, wychodziło na wąskie podwórko, zamknięte po przeciwnej stronie tylną ścianą innej kamienicy. Mapipe przyjrzał się tej ścianie gołej bez okien, policzył kominy na dachu i znudził się. Czuł się już lepiej, odszedł więc od okna, pozostawiając je przez ostrożność otwartym, i zapalił fajkę. Przeszedł parę razy po pokoju, poczem zasiadł na nowo do rocznika sportowego. Tym razem senna ogłuszyła go odrazu i tak gwałtownie, że nie zdążył wyjąć fajki z ust. Głowa opadła mu na książkę i zasnął głębokim ciężkim snem.

W kilka minut później w otwartym szeroko oknie ukazał się wysoki, barczysty człowiek. Ubrany był w rodzaj trykotu szaro-niebieskiego koloru, twarz miał zakrytą maską tegoż koloru. Przez otwory wycięte w masce oczy jego rzuciły zielone błyski, jak oczy kota. Człowiek ten zeszedł po drabinie sznurowej, zawieszanej na górnym piętrze. Zajrzał ostrożnie do pokoju, posłuchał chwilę, poczem przesadził parapet i stanął w pokoju. Wówczas wychylił się przez okno, kiwnął ręką i po chwili zeszedł po drabinie dwóch innych ludzi, w takich samych trykotach i maskach.

ROZDZIAŁ XXXVII.

Szklana bomba.

Człowiek, który wszedł pierwszy wyjął, z pod maski, widocznie z zębów, trójkątny sztylet i podszedł ostrożnie, bez szelestu do śpiącego. Stał nad nim, dotykając prawie poręczy krzesła i słuchał. Rękę ze sztylem trzymał podniesioną, gotów uderzyć za najlżejszym poruszeniem śpiącego.

Ale Mapipe chrząknął zawzięcie i ani myślał budzić się. Wówczas człowiek w masce dotknął jego ramienia. Mapipe nie poruszył się nawet. Przybysz potrząsnął nim. Mapipe pochylił się jeszcze więcej i zachrapał głośnie.

— Doskonale! — rzekł wówczas człowiek w masce — możemy wziąć się do roboty, niema obawy, żeby nam przeszkodził.

Wszyscy trzej podeszli do szafy z ubraniami, którą opiekował Paulin Broquet. Pierwszy z nich obejrzał pieczęcie, poczem rzekł, śmiejąc się:

— Uszanujmy pracę króla detektywów... Zresztą

postawił straż przy tych pieczęciach, nie naruszajmy więc ich.

Przy pomocy swych towarzyszy odsunął szafę i otworzył drzwi, znajdujące się w jej tylnej ścianie. Wówczas szybko wyjął z szafy jej zawartość, podał ją towarzyszom, sam zaś podszedł do okna i pociągnął za drabinę sznurową. Dwaj inni tymczasem zwinęli wyjęte z szafy ubrania i szafę postawili na dawnym miejscu. Po chwili z górnego piętra spuszczone na sznurku koszyk; umieszczono w nim ubranie i koszyk znikł; po kilku minutach ukazał się znowu w oknie.

— Bacność moje dzieci — rzekł pierwszy z zamaskowanych. — Ja sam to zrobię.

Z koszyka, wyłożonego teraz słomą, wyjął rodzaj butelki i z niesłychaną ostrożnością umieścił ją na łóżku.

— Trzeba się z tem cackiem ostrożnie obchodzić, bo możemy wylecieć w powietrze. Jestto bomba najnowszego wynalazku. Butelka ta rozdzielona jest na dwie części szklaną przegrodką. Każda z części napełniona jest innym płynem. Przy zbitiu bomby płyny te łącząc się ze sobą przy współdziałaniu powietrza, wytwarzają gaz o niesłychanej sile wybuchowej. Mówiąc to, wyjął z koszyka małą półeczkę drewnianą z podstawką, poczem zwrócił się do swych towarzyszy.

— Pozamykajcie wszystkie drzwi na klucz i zostawcie klucze w zamkach.

Sam wszedł na krzesło i zawiesił nad drzwiami na haczyku podstawkę, a na niej umieścił półeczkę, którą połączył sznurkami z klamkami wszystkich drzwi pokoju. Poczem na półeczce postawił bombę.

— No — rzekł — aparat gotów, Paulin Broquet może wejść. Gdy otworzy którekolwiek z tych drzwi, bomba spadnie, nastąpi wybuch i znakomity detektyw zostanie rozszarpany na kawałki. A że, jak myślę, nie przyjdzie tu sam, lecz ze swymi pomocnikami, z urzędnikami, z szefem bezpieczeństwa, więc za jednym zamachem pozbedzimy się tej całej bandy.

Rzuciwszy jeszcze raz okiem na swe dzieło, dodał:

— Chodźmy, będziemy czekali w bezpiecznym miejscu na rezultaty naszej pracy.

Przechodząc koło śpiącego, uderzył go przyjacielsko po ramieniu i rzekł:

— Niedługo cię zbudzą, może w sposób nieco gwałtowny, nie miej o to pretensji do nas, mój drogi. Pozdrów odemnie twego szefa!

— Jaki? — zapytał jeden z towarzyszy — pan go nie zabija?

— A poco? Wyżewy tej książki wystarczyłyby. A zresztą jest bomba... Po cóż więc mam się trudzić.

Wszyscy trzej po kolei weszli na drabinę sznurową. Ostatni zamknął za sobą okno, mrucząc:

— Jutro pozbedzimy się raz na zawsze Paulina Broquet'a.

ROZDZIAŁ XXXVIII.

W obliczu śmierci.

Paulin Broquet w towarzystwie szefa bezpieczeństwa, sędziego śledczego i kilku swych pomocników wchodził na schody domu, w który mieszkał Schmitt.

— Ponieważ mam nadzieję — mówił — że znajdziemy w tem mieszkaniu bardzo ważne dokumenty, których dotąd nie miałem czasu szukać, więc przedsięwziąłem pewne środki ostrożności. Wiedząc, że wobec przeciwników, z jakimi mamy do czynienia, pieczęcie nie dają żadnej gwarancji, postawiłem na straży w mieszkaniu jednego z najdzielniejszych mych pomocników, zwanego Mapipe.

— A! — rzekł szef bezpieczeństwa — Ma-